

Nowy dowódca w Marokku.

W dziwnym położeniu znalazło się wojsko francuskie pod Casablanką; zwycięża w walkach, ale nie wygrywa wojny. Stanowisko szczepów pozostało



Nowy dowódca w Marokko: Generał d'Amade.

two wojsk pod Casablanką, powierzając je gen. d'Amade, poprzednik zaś jego został uwolniony, otrzymując na osłode odwołania wysoki stopień orderu Legii honorowej.

Nowy dowódca należy do najmłodszych jenerałów francuskich, liczy bowiem dopiero pięćdziesiąty pierwszy rok życia; służbę wojskową pełnił przeważnie poza granicami Francji. Już jako pułkownik został wysłany do Afryki południowej, podczas wojny boerskiej. Sprawozdania jego z terenu walki zwróciły na niego uwagę sfer wojskowych. Obecnie przebywał jako dowódca brygady w La Rochelle, skąd udał się do Paryża. Po naradzie z prezydentem republiki, z prezydentem gabinetu i z ministrem wojny, wyjechał do Afryki. Gen. d'Amade śledził pilnie cały przebieg wyprawy marokańskiej, przybędzie więc na teren walki z pewną znajomością stosunków, co pomoże mu do stanowczych zwycięstw.

Najmłodsza wiolinistka.

Na koncercie, który przed kilku dniami odbył się w sali hotelu Saskiego, wystąpiła młodziutka wiolinistka, siedmioletnia dziewczynka Helusia Helerówna.

Występ jej zwrócił uwagę muzycznych sfer i zainteresował w wysokim stopniu słuchaczy, najmłodsza ta bowiem wiolinistka wykazała tyle zdolności muzycznych, iż zaliczyć ją należy do zjawisk niepowszednich.

Gra Helusi Helerówny, mimo cech artyzmu, jest pełna wdzięku i szczeroci prawdziwie dziecięcej i jest odbiciem wiernym naiwnej i niewinnej duszy. Stąd dużo tam słodyczy, dużo uczucia, a przytem sporo wery i temperamentu.

Produkcyę najmłodszej wiolinistki oklaskiwano



Najmłodsza wiolinistka: Siedmioletnia Helusia Helerówna.

niezmienionem i jak w początkach wojny, broni one nie składają, lecz przy każdej sposobności napadają na oddziały francuskie, z szeregów których ubywa coraz więcej żołnierzy.

Położeniem tem niepokoić się zaczęły sfery decydujące w Paryżu. Podniosły się zarzuty kunktatorstwa przeciw dotychczasowemu dowódcy gen. Drude, iż swoją taktyką ośmiela okoliczne szczepy do kroków zaczepnych. Wobec tych wszystkich niepowodzeń, a zwłaszcza choroby jen. Drude'a, który zachorował na malaryę, zmieniono naczelne dowódz-

bardzo gorąco, a uznanie to powinno być zachętą dla rodziców utalentowanej dziewczynki, by ją w dalszym ciągu kształcili. Oklaski te były też uznaniem dla nauczyciela Helusi, cenionego prof. Marcellego Steina, pod którego doświadczeniem o-

kiem młodziutka „artystka“ zrobiła tak duże postępy, które dają wszelką rękojmię iż z biegiem, lat stanie na wyżynach sztuki.

Z lwowskiego bruku.

(Podróż lwowskiego okrętu. — Święta tradycyi. — Temat do epepei. — Brak wypadków. — Wasiński ratuje sytuację. — Nowy Rok, Sylwester a odmiany. — Straganiarze i strażnicy. — W naszym podwórku).

Rozkołysana nawa stolicy dobiła wreszcie przez burzliwe oceany opłatków do trwałego, suchego gruntu powszedniości. Jechaliśmy przez tygodnie świąteczne bez masztów i steru, niesieni kapryśnym wiatrem po falach trunku przez wystające rafy placków i bałabuchów. Nie obeszło się tu i ówdzie u mniej obeznanych i zatrenowanych w jeździe — bez morskiej choroby, by dać świadectwo ludowej piosence:

na drugi dzień rano
strażnik się dziwuje —
co to za cholera
słupy lakieruje?

Zapatrzeni w jasno kopcącą na wybrzeżu latarnię tradycyi — jechaliśmy naprzód. Bo Lwów czci i kulturuje tradycje, zwłaszcza te, przy których coś łyknąć (stać „łyk“, „Łyczaków“) i przekłnąć można. A święta? O, Lwów jest bardzo pobożnym... tradycyjnie pobożnym. I dla zaświadczenia swej narodowej przeszłości i obecności może zrezygnować nawet z ulicy Asnyka i Raclawic — ze zbiorów kontuszów w Gwieździe i rogatywek miejskich akcyzników — pozostanie jednak polskim po wsze czasy, gdy tylko tak „do spodu“ obchodzieć będzie święta.

Do opisu dziejów Lwiewo grodu w czasie minionym — nie wystarczy oschłe pióro kronikarza. Trzebaby tu szerokiego rozmachu epika, jędrnych, soczystych barw i obrazów — by to życie w właściwym przedstawić świetle i niczego zeń nie urobić. Nie dorosłem do tak wielkiego zadania, usuwam się więc skromnie w kącik, rejestrując tylko wy- i upadki dni minionych.

Łatwo to jednak powiedzieć, trudniej wykonać. Albowiem we Lwowie jakby za czarodziejskim zarządzeniem losu, z chwilą, gdy święta wjeżdżają

na porządek dzienny i nocny — nic godnego uwagi się nie dzieje, coby nie miało ścisłego i bezpośredniego ze świętami związku. Te zaś wypadki nie są tego rodzaju, by można nimi świat zadziwić. O tem, jak pan Mateusz czy Kalasanty dał sobie ducha na wilię, Rok Nowy, czy Trzech Króli i w przystępie dobrego humoru rozwalił żonie halbą głowę, albo położył się na szyny tramwajowe w oczekiwaniu lepszej przyszłości — o tem, jak też panią Mateusową czy Kalasancinę stacya ratunkowa zawijała w bandażę — o tem, jak wesoła kompania Józków i Antków naprawiała umeblowanie „pod rybką“ lub „pod szwedzkim niedźwiedziem“ — o tem wszystkim szeroko pisały i piszą fascykuły policji, do wypadków jednak znaczących pochód historyi zapisać tego nie można.

Stąd też dzienniki wyglądały jak wyschnięte studnie na pustyni, od których wielbłądy-czytelnicy z rozczarowaniem odwracały oczy. Tem silniej i ostrzej zarysuje się wobec tego na tem niezamalowanym tle postać ostatniego bohatera Lwowa, który w nasze przeciętne, nieciekawe życie wlał wiadro sensacji i zainteresowania.

A imię jego jest Wasiński.

Sumienny kronikarz i w jego pojawieniu się znajdzie ścisły związek ze świętami. Oto tęsknota za ciepłem domowego ogniska w święty, wigilijny wieczór przygnała go w nasze progi. I w tem znów mały dowód, jak ludzie kochają nasze miasto i jak złodzieje znają lwowską policję, wiedząc, że pod jej czujnym okiem im tu najbezpieczniej. Pech jednak dla Wasińskiego, a szczególnie dla głodnych sensacji dzienników zrzuciło, że niektórzy z naszych komisarzy zachorowali na ambicję Sherlocków. I tak zeszły nad Lwowem cudne dni policyjnej chwały: Wasiński, Wasińskiego, Wasińskiemu itd. Spróbowałbyś bracie zagadnąć wtedy kogo na jakiś inny temat: o teatrze, czy wystawie, czy choćby polityce!

— Ta idź pan! Panie, ale co pan mówisz „do“ Wasińskiego! To ci panie cholera... Zdolny chłop. „Szkoda“, że go nakryli.

To pożałowanie jest tak ludzkie — arcyłudz-

kie! I idzie taki pan pod policję czekać godzinami, jak zbrodniarza wieść będą karetką do więzienia sądowego. Och, my jesteśmy bardzo kulturalnym miastem...

Nie oglądaliśmy się, jak zaskoczył nas w tym policyjno-świętecznym nastroju Nowy Rok.

Przeszedł, co prawda, wśród zwykłych tradycyjnych ceremonii gruntownego zalewania się we wszystkich lokalach. — Przyszły etnograf niemało będzie miał biedy z analizą tych wenecko-łyczakowskich zwyczajów, jakie uświęcają noc Sylwestrową u nas. Powabne (o ile zamaskowane) i zgrabne (w ulicach, gdzie pogaszono latarnie) maseczki zachryplym z nadużywania alkoholu głosem robią wesołość na rojnych nocą ulicach. Lwów cały zda się wylał na ulice z radości, że jeszcze doczekał jednego roku.

A nowy rok schodzi na nasze kochane miasto z ironicznym półśmiejem na skrzywionych ustach. Taki młody a już zblazowany. Ludzie raczej ze zwyczaju spodziewają się nowych rzeczy i odmian, bo w istocie rzeczy w zblazowanym młodzieńcu trudno lokować jakiegokolwiek nadzieje. Zresztą nasz łyk nie lubi wstrząśnień i inowacyi. Z zadowoleniem też przyjęliśmy do wiadomości o-znajmienie prezydenta Ciuchcińskiego, że przekupki „ani rusz“ nie chcą się dać przenieść na plac Strzelecki z rynku.

Radziły sekcye, komisye — plenum Rady powzięło odpowiednią uchwałę, którą zakomunikowano przekupkom.

— E, my tam już tu zostaniemy.

Naturalnie! I przekupki uratowały Lwów od „jakichś tam“ niepotrzebnych zarządzeń. Na przyszłość Rada miejska zasięgnie wprzód rady od interesowanych rzeźników czy straganiarzy i dopiero poweźmie uchwałę. Honor reprezentacyi będzie przez to uratowany.

Przez chwilę żyliśmy w strachu, że jakieś wyższe moce chcą zrobić porządek we Lwowie. W ciągu 2 dni było 5 pożarów. I tu znów na szczęście (czy nieszczęście) straż pożarna zażegnała sikawkami gniew bogów.

Jerzy Gips.